

# „Wejście na małą drogę”

Ks. Aleksander Woźny

(notatki słuchaczy)

## Spis treści

SAM BÓG CHCE BYĆ TWOIM MISTRZEM .....	2
Każdy z nas jest na innym etapie drogi .....	5
Jak przewycięzać pokusy? .....	6
Czy to jest naprawdę mała droga? .....	6
ZRÓB TYLKO JEDNO POSTANOWIENIE .....	8
Ale jak to jest z tym rachunkiem sumienia? .....	9
Czy na małej drodze praktykuje się rachunek sumienia szczegółowy? ..	11
Na czym polega ten „nowy system”, ta mała droga .....	11
Oddanie się Bogu .....	15
NIE ROBIĆ PODZIAŁU NA MODLITWĘ I PRACĘ .....	17
Co to są natchnienia .....	19
W jaki sposób Pan Bóg odpowiada? .....	21
Planowanie .....	24
JAK UNIKNĄĆ ZAJMOWANIA SIĘ SOBĄ .....	25
Nie mam chcieć niczego, co się w jakiś sposób do mnie odnosi .....	27
Nie potrzebujesz więc wymyślać sobie żadnych umartwień .....	28
JAK USTRZEC SIĘ POWROTU DO DAWNYCH GRZECHÓW? .....	31
Wejście na małą drogę połączone jest więc z wielką odpowiedzialnością za łaski .....	33

## **SAM BÓG CHCE BYĆ TWOIM MISTRZEM**

„Onego czasu posłany jest Archanioł Gabriel ...”

Byłoby błędem nie do darowania, gdybyśmy dzisiaj, w święto Zwiastowania, nie chcieli rozpocząć rozważań od tej wielkiej tajemnicy, od której w ogóle rozpoczęło się nasze zbawienie. Już nawet ci, którzy odrzekali się od jakiegokolwiek nabożeństwa do Matki Najświętszej, nie tylko protestanci, ale nawet kalwini i zwinglianie (u nas mniej znany odłam, który powstał w średniowieczu), ściślej mówiąc, ich pastory, zebrali się w ubiegłym roku w Dreźnie i rozważali, jakie mają zająć stanowisko wobec Najświętszej Maryi Panny. Podjęli się zbadać 1200 cudownych uzdrowień w Lourdes, które zostały także przez protestanckich lekarzy potwierdzone jako cudowne zdarzenia. Zastanawiali się więc, jakie stanowisko mają zająć wobec tych zjawisk i wyrazili obawę, by do nich (to znaczy protestantów) nie odnosiły się słowa Pana Jezusa, wypowiedziane do Faryzeuszów: „Przyszedłem na ten świat, ażeby zobaczyli wszyscy, którzy nie widzą, i po to, aby ci, którzy widzą, stali się ślepyimi”. Zapytywali dosłownie: „Czy my, chrześcijanie ewangelicy, mielibyśmy prawo zignorować te wszystkie zdarzenia dlatego tylko, że dzieją się w Kościele Katolickim? Czy te fakty nie powinny sprawić, byśmy przyjęli do naszego Kościoła Matkę Boską? Bóg może sprawić, by Maryja mówiła do świata przez Swoje ukazanie się. Czy nie popełnilibyśmy fatalnego błędu, gdybyśmy zamknęli oczy na tę rzeczywistość? Czy możemy być w dalszym ciągu w opozycji albo też obojętności? Czy możemy pozwolić, by moce ciemności wciągnęły nas w przepaść zapomnienia? Przeciwnie, otwórzmy nasze serca na to światło, które Pan Bóg zsyła nam dla naszego zbawienia. Czy te fakty nie są jakimś potwierdzeniem decydującej roli, jaką Maryja ma odegrać w sprawie naszego zbawienia? W wielu istnieniu chrześcijaństwa jest dziś zagrożone. Nie możemy więc ignorować głosu Bożego, który przez pośrednictwo Maryi mówi do świata, tylko dlatego, że dzieje się to w Kościele katolickim”.

Przytoczone powyżej słowa są bardzo znamienne. Ukazują, że jakaś wielka łaska Boża jest dana dla naszego pokolenia, że ludzie, którzy byli bardzo uprzedzeni do Matki Bożej, jak na przykład kalwini, nie tylko prości wierzący, ale ich przywódcy, zaczynają rozumieć, że my nie adorujemy Najświętszej Maryji Panny tak jak Pana Boga, ale czcimy Ją jako najdoskonalsze stworzenie.

Musimy sobie uświadomić, że otrzymaliśmy tę łaskę o wiele wcześniej i dlatego jesteśmy za współpracę z nią bardziej odpowiedzialni. Każdy z nas jest przez Boga powołany, to znaczy od każdego z nas Pan Bóg czegoś szczególniejszego chce. Każde powołanie jest inne i nikt nie powinien uważać się z tego powodu za jakiegoś wielkiego człowieka, ale powinien raczej traktować to jako ostrzeżenie, że tej łaski nie wolno zmarnować.

Najświętsza Maryja Panna miała też Swoje powołanie. I dziś również przez Nią Pan Bóg chce dokonać Swoich wielkich dzieł. Dlatego byłoby dobrze zastanowić się trochę nad powołaniem Maryi. „Trochę - bo Maryja stoi o wiele wyżej od nas i pełne zrozumienie Jej powołania jest dla nas właściwie niemożliwe. Byłoby możliwe tylko wtedy, gdybyśmy otrzymali taką samą łaskę, jaką Ona otrzymała. Ponieważ jednak takiej samej łaski nie otrzymaliśmy, więc też w pełni zrozumieć Jej nie możemy. Ale wysiłek jak najlepszego Jej zrozumienia w granicach naszych możliwości jest dla nas bardzo skuteczny. Wtedy doskonalej poddajemy się łasce Bożej, która oświeca nasz rozum. Dopiero na tym podłożu może się rozwinąć działanie naszej woli.

Pan Bóg nieomylnie przewidział i chciał, by Maryja była Matką Jego Syna. Dał Jej też skuteczną łaskę, że Ona tą Matką być zechciała. I w tym sensie „przeznaczył” Ją na Matkę Swego Syna. Musimy jednak pamiętać, że Bóg dał Jej też wolność, która, która jest największym darem Bożym i chciał, by Ona z tej wolności skorzystała. Dlatego miała się Maryja o tym dowiedzieć, miała mieć swobodę, by to rozważyć i ewentualnie dobrowolnie się na to zgodzić.

Już przedtem wiedziała, że wolą Bożą jest, by Swoje dziewictwo ofiarowała Panu Bogu, i już kiedyś pod natchnieniem Ducha Świętego to zrobiła. W Ewangelii świętej czytamy, że Maryja „zatrwożyła się” na słowa Anioła. Święty Tomasz z Akwinu pięknie to wyjaśnia, że chodzi tu raczej nie o trwogę w znaczeniu lęku, tylko o coś, co moglibyśmy nazwać „zdziwieniem”. Bo człowiek pokorny słysząc pochwałę, że jest kimś wielkim, przyjmuje ją ze zdziwieniem,

jakby z niedowierzaniem: czy to jest możliwe? I to nie jest wcale jakaś fałszywa pokora. Maryja była na wskroś przekonana o tym, że sama z siebie nic nie może, że wszystko co ma, jest tylko z Boga. Miała naprawdę przekonanie o Sobie, że jest niczym, i ta prawda była w Niej czymś konstruktywnym. Pan Bóg chciał, by Ona Swoje powołanie przyjęła zupełnie świadomie i dobrowolnie, żeby to wykonała jako akt wolnej woli.

Przypatrzcie się jeszcze, jak wyglądało powołanie u innych ludzi. Kiedy Pan Jezus powołuje Natanaela, mówiąc do niego: „Pójdź za Mną”, dodaje po krótkiej z nim rozmowie: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, zobaczycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego”. – A do innych Apostołów, na przykład Andrzeja i Piotra powiedział: „Pójdźcie za Mną, a staniecie się rybakami ludzi”. – Otóż zwracając się do Apostołów Pan Jezus bardzo wyraźnie określa ich powołanie zapowiadając, co dobrego ich spotka: że „będą mieli do spełnienia bardzo poważną rolę w Królestwie Bożym. Ale nic im Pan Jezus nie mówi o trudnościach, które ich czekają. Wspomni o tym dopiero później, gdzieś w drugim roku działalności i to dopiero na ich zapytanie. Kiedy matka synów Zebedeuszowych dopominała się dla nich o pierwsze miejsce w Królestwie Mesjańskim, co zresztą pojmowała nie jako Królestwo Niebieskie, ale ziemskie, wtedy Pan Jezus zapytał: „Czy możecie pić kielich, który ja pić będę?” (Mt.20, 20-23). Tym pytaniem Pan Jezus zwrócił uwagę, że Królestwo Niebieskie osiąga się przez gorycz i mękę. Nie rozumiejąc dobrze, jaka to będzie gorycz, powiedzieli oczywiście: „Możemy”.

Widzimy więc, że Pan Jezus nie mówi od razu tego, co będzie szczególnie trudne, bo człowiek wiedząc o tym naprzód, nie byłby w stanie tego znieść.

W innej Ewangelii czytamy, że Pan Jezus powołując Mateusza powiedział tylko: „Pójdź za Mną”. A on zostawiwszy wszystko: pieniądze, pracę, rodzinę – poszedł. Pan Jezus nie mówi wcale, co go czeka. A kiedy faryzeusze sarkali, że Pan Jezus przyszedł na ucztę do grzesznika, Pan Jezus wyjaśnia, że nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników do pokuty. To znaczy, jeśli ktoś jest grzesznikiem, a chce wejść do Królestwa, musi najpierw oczyścić się przez pokutę.

Widzimy więc wyraźnie, że Pan Jezus nie mówi od razu każdemu o tym wszystkim, co jest trudne w Królestwie Bożym, chcąc ułatwić wejście na drogę do tego Królestwa.

Pan Jezus niejednokrotnie zwraca uwagę, że powinniśmy patrzeć na Królestwo Boże jak dziecko. Kiedy Apostołowie sprzeczali się, kto będzie większym w Królestwie Niebieskim, Pan Jezus chcąc wywołać dyskusję, zapytał: „O co się sprzeczacie?” Potem wziął dziecko, postawił je pośrodku i powiedział: „Kto jest najmniejszy między wami, ten jest wielki ... Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jako dziecę, nie wejdzie do nieba” (Mt 18, 1-4).

Rodzice wychowując dziecko nie mówią mu wcale, gdy jest jeszcze małe, jakie mają w stosunku do niego plany. Ale sami obmyślają i układają: jak będzie miał 14 lat, pošlemy go do liceum, a potem na uniwersytet, co ułatwi mu osiągnięcie kariery życiowej. Ale dziecko o tym wszystkim nie wie, uczy się tylko z dnia na dzień, a z biegiem czasu coraz dokładniej zdaje sobie sprawę z życiowych trudności, choć rodzice mu wcale o tym nie mówią.

Podobnie postępował Pan Jezus z Apostołami. Ucząc ich, nie wskazywał im czekających ich trudności, gdyż nie potrafiliby się na nie zgodzić, a perspektywa tych trudności na pewno by ich przeraziła.

**Każdy z nas jest na innym etapie drogi** do Królestwa Niebieskiego, ale na jakim, to jest dla nas tajemnicą i bez specjalnie ważnych powodów Pan Bóg nikomu tego nie wyjawia. To nie jest potrzebne. Nawet Najświętsza Maryja Panna nie dowiedziała się wszystkiego od razu, tylko pewnymi etapami. Nie możemy więc mieć o to pretensji. Jedną z zasad w dziecięcym dążeniu do Boga jest nie zastanawiać się na jakim odcinku drogi do Boga jesteśmy w tej chwili. Są wprawdzie na ten temat różne książki (na przykład Garrigou Lagrange: *Trzy drogi i trzy nawrócenia*), które nawet warto przeczytać, ale tylko dla lepszego zrozumienia działania łaski Bożej. Nie byłoby wcale dobrą rzeczą chcieć siebie kontrolować albo dowiadywać się od spowiednika na jakim się jest etapie. Pan Jezus, ten najlepszy Wychowawca, nie mówił tego nawet Apostołom, to znaczy tym, których chciał najlepiej wychować, wobec których miał wielkie zamiary, czyli, że to nie jest potrzebne i nie byłoby zgodne z duchem Ewangelii.

Jaki byłby skutek, gdyby ktoś chciał mimo wszystko dowiedzieć się na jakimś etapie? Po pierwsze – mógłby popaść w pychę ze świadomości, że już tak daleko zaszedł. Nie będzie miał prawa do tego, by mu łaska Boża pomogła w tę pychę nie wpaść i by się mógł oprzeć tej pokusie, bo sam niepotrzebnie naraził się na nią przez niebezpieczne dociekania. Albo przeciwnie – gdyby mu się zdawało, że jest na bardzo niskim stopniu, mógłby popaść w zniechęcenie, rozgoryczenie, co jest w gruncie rzeczy też pewnego rodzaju pychą.

### **Jak przewycięzać pokusy?**

Po pierwsze musi się upokorzyć i uznać, że mógł się pomylić we własnej cnocie, bo sam tego dokładnie wiedzieć nie może. A gdyby nawet miał pewność, że rzeczywiście na takim czy innym stopniu się znajduje, powinien uznać, że jest to tylko z łaski Bożej. Wszystko co ma, co osiągnął, otrzymał tylko od Boga. Musi uznać, że sam, o własnych siłach, niczego osiągnąć nie potrafi. A jeśli ktoś popadł w rozgoryczenie z tego powodu, że tak mało dotąd postąpił w drodze do Boga, powinien uznać, że widocznie Pan Bóg uważa, iż tak jest dobrze i że nawet na tym najniższym stopniu można pracować na chwałę Bożą. – Takie podejście wprowadzi na pewno do duszy Boży pokój. Będzie to **wejście na małą drogę**.

**Czy to jest naprawdę mała droga?** Ta droga kończy się właściwie bardzo wysoko i w tym sensie można by powiedzieć, że to jest droga bardzo wysoka i bardzo stroma, czyli „skrócona”. To nie jest serpentyna, jaką często spotykamy w górach, którą można iść powoli, choć nieco dłużej. To jest droga skrócona, nieraz bardzo stroma ścieżka, z której łatwo można spaść, jeśli się chce być za bardzo samodzielnym. Ale nie trzeba się tej drogi obawiać, jeśli się idzie z ojcem, czy matką, zwłaszcza z dobrym Wszechmocnym Ojcem, czy najlepszą Matką, która u Ojca wszystko może uprosić. Wówczas, choćby ta droga wiodła nad przepaścią czy urwiskiem, możemy być spokojni, że nam się nic nie stanie. Ta droga nazywa się też „małą”, jeżeli ten, kto nią idzie, jest mały, chce być mały i postępuje jak mały.

Jakie są realne podstawy w duszy człowieka, **by ta mała droga nie była złudzeniem**? Pierwszą podstawową prawdą jest dobroć Boga, jako prawdziwego naszego Ojca. Ta dobroć czynna, udzielająca się nam, nazywa się miłością. Bóg jest miłością, to znaczy miłością udzielającą się. Droga dziecięstwa polega właśnie na wyprowadzeniu pełnej konsekwencji z tych dwóch prawd.

Jeżeli mianowicie my z siebie nic nie możemy, ale mamy takiego Ojca, który wszystko może i chce nam udzielić, bo nas kocha, to najstuszniejszą rzeczą jest, by w poczuciu swej nicości i nędzy, z wiarą we wszechmocną dobroć Boga, naszego Ojca – jak dzieci – oddać się Jemu, aby On nami się zajął i poprowadził nas do zamierzonej przez Siebie świętości.

Bóg jest dla nas dostępny przez akty wiary, dlatego musi być w nas silna wiara w wielką dobroć i miłość Bożą. Wiara nie obojętna, ale coraz bardziej pogłębiana, która sprawia, że nasza odważna ufność nie jest teorią, ale jest czymś bardzo praktycznym. Praktyczna ufność, to nie obecność na Mszy św. w niedzielę i zapewnienie Pana Boga, że Mu ufamy, a potem życie takie, jakby Boga wcale nie było. Prawdziwa ufność na drodze dzieciństwa, to postępowanie na każdym kroku tak, że staje się widoczne, że liczymy się z Bogiem i liczymy na Boga.

Drugą prawdą na drodze dzieciństwa to pewność, że jestem niczym, że jestem zupełnie od Boga zależny, nie tylko pod względem materialnym, ale przede wszystkim po względem duchowym. Jeśli coś mogę zrozumieć – to tylko dzięki pomocy Bożej, albo w sposób przyrodzony, albo przez łaskę, przez działanie Ducha Świętego. Tylko to mogę zrozumieć, co mi Pan Bóg zrozumieć pozwoli. Sam z siebie byłbym zupełnie ciemnym, wahającym się. Widzimy czasem takich ludzi: chcieliby wierzyć, a nie mogą się na to zdobyć, bo nie ma u nich podstawowego aktu wewnętrznego, jakim jest poddanie się Bogu, oddanie Jemu swego rozumu.

Bez łaski Bożej nie możemy nawet niczego dobrego pragnąć, nasza wola bowiem nie jest sama z siebie zdolna do niczego dobrego. Chodzi tylko o to, byśmy chcieli zawsze tego, czego chce Bóg.

Praktycznie biorąc, wiara dziecięca jest czymś szerszym i większym aniżeli wiara teologa. Oczywiście, że teolog może być równocześnie „małym dzieckiem”, ale gdybyśmy patrzyli na niego w oderwaniu od małej drogi, można by powiedzieć, że teolog wierzy tylko w to, co rozumiał. To jest możliwe na tej podstawie, że chce być wobec Boga jak dziecko. Taka znajomość Boga przez wiarę jest możliwa każdemu i ona w gruncie rzeczy jest szersza, bo jestem gotów przyjąć zawsze wszystkie podane mi prawdy o Bogu, chociaż ich jeszcze nie zgłębiłem i nie rozumiem.

Jeżeli chodzi o naszą wolę, powinna być ona tak nastawiona, by chciała tylko tego, czego chce Bóg. Gdy woli Bożej nie znam, to moim obowiązkiem będzie chcieć ją poznać i wypełnić. Na tym właśnie polega ufne poddanie się Bogu. Tak oddała się Bogu i oddawała coraz doskonalej Matka Najświętsza. Podobnie Apostołowie, zwyczajni grzeszni ludzie, z chwilą gdy uwierzyli, starali się coraz lepiej Pana Boga zrozumieć, poznawać i iść za Nim. To jest właściwie ciągłe, coraz doskonalsze oddawanie się Panu Bogu. Doskonałość tego oddania nie polega na tym, że człowiek jest zdolny czynić jakieś wielkie rzeczy. Ta zdolność pochodzi od Boga. Jeśli Pan Bóg każe komuś wykonywać wielkie rzeczy, będzie wykonywał wielkie rzeczy, jeżeli każe wykonywać mu małe rzeczy, będzie robił małe. Postęp na drodze dziecięstwa polega w gruncie rzeczy na tym, że człowiek robi się coraz mniejszy, rozumie, że sam z siebie nic nie może i dlatego jest zdolny coraz więcej od Boga przyjmować. Nie chce robić nic sam, a to, co mu Pan Bóg każe, chce wykonać jak najdoskonalej.

Gdybyśmy chcieli sprecyzować, **na czym polega nasze ufne oddanie się** Bogu, moglibyśmy powiedzieć, że na pragnieniu, by coraz bardziej poddawać Mu nasz rozum przez żywą wiarę, byśmy zaczęli tak myśleć, jak Bóg Sobie tego życzy. Na pragnieniu, by Bóg tak uformował naszą wolę, byśmy chcieli zawsze robić to, czego Bóg chce, a czego może teraz nie umiemy jeszcze robić ... Jeśli Jego żądania wydają nam się czasem zbyt trudne, prosimy, by Bóg nas wewnętrznie przerobił, by zmienił i udoskonalił nasze zapatrywania tak, by były one podobne do Jego zapatrywań i byśmy w końcu byli gotowi zrobić wszystko, na co jeszcze w tej chwili nie umiemy, czy nie chcemy się zdecydować. Ale to może dokonać się tylko na podstawie głębokiej wiary i ufności w dobroć i miłość Bożą. Tylko wtedy w sposób dziecięcy będziemy mogli coraz lepiej oddawać się Bogu.

## **ZRÓB TYLKO JEDNO POSTANOWIENIE**

Jak już wspomniano, w życiu wewnętrznym nie chodzi wcale o stwierdzenie na jakim się jest etapie. Z tego może sobie zdawać sprawę



spowiednik, ale i on może się omylić, gdyż nie jest nieomylny jak papież, kiedy głosi coś ex cathedra. Oczywiście, że do rad i wskazówek spowiednika należy się stosować, bo wtedy człowiek jest w zgodzie ze swoim sumieniem i z Panem Bogiem. Wprawdzie spowiednik może za jakiś czas dojść do przekonania, że się pomylił i może swoją wskazówkę zmienić, ale widocznie tę pomyłkę Pan Bóg miał „w programie” i nie należy się niczego lękać, ale spokojnie słuchać spowiednika.

A więc ocena na jakim się jest etapie nie jest w zasadzie konieczna i potrzebna do rzeczywistego postępu w życiu wewnętrznym. Uświadomiliśmy sobie, że takie dociekanie grozi powstaniem pychy, albo w postaci zadowolenia z siebie albo rozgoryczenia.

Nie miał wprawdzie lepszej rady starożytny mędrzec Sokrates od tej: poznaj samego siebie - ale nie jest ona potrzebna dziecku Bożemu. Św. Augustyn modli się podobnie: „Obym poznał Ciebie i siebie” – bo bardzo ważną rzeczą jest coraz głębsze poznawanie Boga jako najlepszego Ojca, poznawanie Jego dobroci i miłości do nas. Mówiąc jednak o poznaniu siebie, św. Augustyn ma na myśli naszą nędzę i nicość. Podstawą drogi dzieciństwa jest uświadomienie sobie, że naprawdę jesteśmy niczym, i tu nie ma co „poznawać”. W to po prostu trzeba wierzyć. Gdybyśmy samym rozumem chcieli dociekać naszej nicości, zawsze mogłyby w nas powstać wątpliwości: „A może ja się pomyliłem twierdząc, że jestem niczym? Może ja jednak jestem czymś?” To, że jestem niczym, że sam z siebie nie jestem do niczego zdolny w dążeniu do Pana Boga – jest przedmiotem wiary. Pan Bóg musi mi dać łaskę, bym w to naprawdę mógł uwierzyć.

Pan Jezus powiedział: „Prawda was wyswobodzi” – Otóż jeśli będę wiedział prawdę o sobie, może mi ona pomóc, bym nie popadł w jakieś złudzenie. Uświadomienie sobie prawdy o sobie może mi być pomocne przy robieniu rachunku sumienia.

### **Ale jak to jest z tym rachunkiem sumienia?**

Rachunek sumienia może być rozważany albo jako jeden z pięciu warunków Sakramentu Pokuty i w tym wypadku jest on niezbędny, albo jako sposób pracy nad sobą. I tu musimy sobie niektóre sprawy dokładniej wyjaśnić.

Można rozróżnić rachunek sumienia odnoszący się do przeszłości i to nosi nazwę rachunku sumienia w potocznej mowie. Można jednak nazwać rachunkiem sumienia urabianie sumienia w odniesieniu do przyszłości. Będzie to zastanawianie się nad tym, jak mam postąpić, jak mam rozłożyć obowiązki, stosunki z ludźmi. Ten rachunek sumienia jest skuteczniejszy. Ale najbardziej potrzebny i ważny jest rachunek sumienia odnoszący się do chwili obecnej, który nosi nazwę czujności. Kto czujnie liczy się (rachuje) ze swoim sumieniem, najpewniej chroni się przed grzechem. Powinniśmy doprowadzić nasze sumienie z jednej strony do takiej czujności, żeby ono nas ostrzegało zawczasu, a jeśli jednak upadniemy, aby nas tak długo niepokoiło, aż przyjmemy od Boga łaskę żalu i pokuty, czyli zaraz po upadku oczyścimy się. Kto raz się oczyścił nie ma potrzeby wracać myślą do dawnych grzechów. Stwarza to niebezpieczeństwo zgorzknienia, przygnębienia i zajmowania się sobą więcej niż Bogiem. Do raz wyznanych grzechów nie należy już powracać, nie należy ich sobie w rachunku sumienia przypominać czy ewentualnie robić spowiedzi generalnej. Bylibyśmy podobni wtedy do kogoś, kto umył rano ręce w wodzie stojącej, a wieczorem oglądałby tę brudną wodę przypatrując się, co też w niej jest. Taką wodę należy czym prędzej wylać, a myć się najlepiej w wodzie bieżącej.

Może się czasem zdarzyć, że spowiednik da komuś za pokutę powtarzać przez pewien czas przy spowiedzi jakiś grzech, ale tylko wtedy może tak postąpić, gdy jest przekonany, że penitent dostatecznie za ten grzech nie żałuje. Wyspowiadał się, bo w rachunku sumienia ta rzecz była nazwana grzechem, ale właściwie sam nie jest przekonany, że to rzeczywiście było coś bardzo złego, więc trudno mu szczerze za ten grzech żałować. A powtarzając dawny grzech może sobie uświadomić i uznać, że to był naprawdę grzech i wtedy może zań szczerze żałować. To byłaby taka sytuacja wyjątkowa, ale zasadą jest, że do dawnych grzechów powracać nie należy, o ile oczywiście były spełnione wszystkie warunki potrzebne do dobrej spowiedzi.

Najlepszą rzeczą jest myć się w „bieżącej wodzie”, to znaczy oczyszczać się z grzechów zaraz, jak tylko człowiek spostrzeże, że zrobił coś złego, a nie odkładać tego „na potem” i dopiero po jakimś czasie „przypominać” sobie grzechy w rachunku sumienia. Kto czuwa przez cały dzień, niech wieczorem nie tyka się przebaczonych grzechów rozmyślając nad nimi i na nowo badając je,

ale raczej niech stara się jeszcze raz, lepiej niż dotąd, z większą pokorą i miłością, przeprosić Pana Boga.

### **Czy na małej drodze praktykuje się rachunek sumienia szczegółowy?**

Polega on na znalezieniu tak zwanej wady głównej i przeciwstawieniu jej skłonności dobrej, i na szczegółowym opracowaniu konkretnych postanowień przeciwnych tej wadzie, a zgodnych z dobrą skłonnością. Ten rachunek nie tyle dotyczy świadomych, ile raczej półświadomych upadków i niedoskonałości. Każda wada główna jest objawem nieuporządkowanej miłości własnej, u różnych ludzi różnym. Wada, czyli skłonność do złego tak długo nie jest grzechem, dopóki jej człowiek świadomie nie ulegnie. Ktoś na przykład ma takie usposobienie, że na najmniejszy sprzeciw momentalnie wybuchą gniewem, zaczerwieni się, zaczyna głośno mówić i dopiero po chwili spostrzeża, że się niepotrzebnie czy zbyt uniósł. Dopóki sobie tego nie uświadamia i nie podda się temu gwałtownemu uczuciu – nie ma grzechu.

W różnych książkach i radach życia zakonnego czytamy jeszcze dziś, że należy znaleźć swoją wadę główną i główną skłonność i pod tym kątem robić szczegółowy rachunek sumienia, badając różnymi sposobami, czy postępuję na drodze doskonałości czy nie, czy poprawiam się z głównej wady czy nie. Otóż takie badanie i analizowanie swoich wad czy cnót nie jest właściwe drodze dzieciństwa.

Z rachunkiem sumienia ze swoich wad łączy się też robienie postanowień, dotyczące walki z daną wadą. Na małej drodze i tego nie należy robić. \_Czy przez to nie podważa się cała znana dotąd metoda pracy nad sobą? Bynajmniej, raczej udoskonala. Proszę mnie dobrze zrozumieć. Dawny system opracowany przez świętych, przez mądrych teologów, nie jest zły, ma swoje podstawy i dobre strony. Z biegiem czasu jednak Pan Bóg może dawać ludziom coraz głębsze zrozumienie niektórych rzeczy, jak to dał na przykład św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Może ona nie była pierwsza, która to rozumiała, która świadomie i wyraźnie weszła na tę nową, a zarazem najkrótszą drogę do Boga.

**Na czym polega ten „nowy system”, ta mała droga**, którą nazwaliśmy drogą dzieciństwa? Istota jej polega na oddaniu siebie i wszystkiego Panu Bogu, na zgodzeniu się, iż odtąd On będzie kierował naszym życiem, naszymi sprawami i to w sposób dla nas najlepszy. Nie my będziemy wymyślać sposoby

pozbycia się naszych wad, ale sam Pan Bóg tak nas poprowadzi, że się ich pozbędziemy.

Jak to jest możliwe? Przez oddanie się Panu Bogu podcinamy główny korzeń naszych wad, choćbyśmy ich nie znali. Przez porównanie można by oba systemy zilustrować tak: na ścieżce wyrasta chwast. Urywam go, ale po kilku dniach odrasta, bo korzeń tkwi w ziemi. Oczywiście przez stałe, konsekwentne urywanie roślina się w końcu tak osłabi, że z czasem zginie i ostateczny efekt też osiągnę. Ale właściwie można by zastosować lepszą, radykalniejszą metodę: odpowiedni ostry nóż wbić dość głęboko i podciąć korzeń. Może sama roślina nad ziemią jeszcze parę godzin zostanie, ale jednak stosunkowo bardzo szybko uschnie.

Podobnie przez rzeczywiste oddanie się Bogu podcinamy główny korzeń samolubstwa przez to, że miłość Boga i spełnienie Jego woli uważamy za najważniejszy cel naszego życia. I może być z nami tak, jak z tą rośliną, że początkowo tak na zewnątrz nasze wady będą w nas jeszcze widoczne i ludzie mogą nawet mówić: „Mówią że oddali się Panu Bogu, a wszystkie wady dalej w nich siedzą”. Ale to będzie tylko wrażenie z zewnątrz i to do czasu. Bo chociaż nasz sposób postępowania będzie taki sam, gdyż natury swojej nie zmienimy, to jednak wady przestaną już być grzechami, nie będą już miały w sobie złości grzechu, a z biegiem czasu powinny całkiem zwiędnąć jak owa roślina z podciętym korzeniem. To podcięcie korzenia polega na tym, że pozwalamy Panu Bogu użyć wszystkich skutecznych środków, pokrzyżować różne nasze plany, by wady w nas „obumarły”, by przestały działać.

Oddanie się Panu Bogu, to nie kwietyzm, ale cierpliwe czekanie, by Bóg to wszystko, co złe, po kolei sam w nas usunął. To podcinanie korzeni, usuwanie z nas wad przez Pana Boga jest często dla nas bardzo bolesne, a Pan Bóg patrzy na naszą minę i od tego uzależnia szybkość Swego działania w nas.

Żeby te rozważania były jak najbardziej praktyczne, spróbujmy wziąć pod uwagę **siedem wad głównych**, które nazywamy grzechami głównymi. Dawniej wymieniano osiem grzechów głównych i biorąc psychologicznie, trzeba by ten ósmy grzech wziąć pod uwagę, a jest nim skłonność do smutku. Przejdźmy te grzechy po kolei.

Pycha. W swej istocie pycha jest największym grzechem, bo jest świadomym przeciwstawieniem się Panu Bogu. Jest to grzech szatański, przez który część aniołów została potępiona. Ale my mamy tu na myśli ludzką pychę, która może mieć różne odmiany, jak zarozumiałość (jeśli dotyczy rozumu), czy próżność (gdy dotyczy własnej sławy czy niezasłużonych pochwał). Jeśli ktoś odkrył w sobie na przykład zarozumiałość, przekonanie, że on lepiej wszystko wie i umie niż inni, to według dawnego systemu zaczyna robić codziennie gruntowny rachunek sumienia i bada się, kiedy, ile razy i w jakich okolicznościach okazał innym swoją „wyższość”, zarzucił, że drugi nie ma racji. To wprawdzie nie był grzech, bo on tego świadomie nie powiedział, ale było to uleganie wadzie. Na zewnątrz mogło co prawda wyglądać na grzech, wszyscy mogli myśleć, że on jest taki zarozumiały czy pyszny, ale on świadomie tego nie mówił. I teraz zastanawia się, co tu robić? Jak to naprawić. Czy iść i powiedzieć: „Jestem głupi, nie miałem racji”? Nie, bo przecież rację miał. Więc co? Robi „mocne postanowienie”, że na przyszłość nie powie nikomu: nie masz racji, choćby on tej racji nie miał - ale zamilczy. I z tym postanowieniem „czeka na okazję”. To jest dawna metoda. Czy ona jest zła? Właściwie nie, ale chyba nie najlepsza.

A teraz zobaczymy jak ta sama sprawa będzie wyglądała na drodze dziecięctwa. Tu mówimy: „Panie Boże, jeśli będę zawsze udawniał innym, że oni nie mają racji tylko ja, to zgadzam się na to, by raz ktoś inny udowodnił, że ja nie mam racji. Niech to się wyda”. Nie potrzebuję robić właściwie żadnych postanowień, tylko wewnętrznie zgodzić się na to, by mi ktoś udowodnił, że nie mam racji. To będzie właśnie owo przyłożenie siekiery do korzenia, co jest dużo skuteczniejsze niż robienie postanowień, gdyż pozwolenie Bogu zapada w moją podświadomość i działa jako hamulec nawet wtedy, gdy sobie wyraźnie tego nie uświadamiam.

Chciwość. Stosując dawną metodę powiedzielibyśmy: „mam chęć posiadania, będę więc ćwiczyć się w przeciwnej cnocie i spełniał dobre uczynki, rozdając innym, co posiadam”. – Czy to jest coś złego? Na pewno nie. Ale właściwszą rzeczą będzie, gdy powiem: „Panie Jezu, możesz tak zrobić, że ludzie mi wszystko zabiorą, że zabiorą mi własni to, co bym najbardziej chciał mieć, co mi jest najmilsze, co uważam za swoją wyłączną własność, czego nikomu nie pozwalam tknąć. Zgadzam się, że ktoś na przykład będzie się tym posługiwał nie

pytając mnie wcale o pozwolenie”. Taka wewnętrzna zgoda na to, będzie właśnie tym ostrzem, który podetnie korzeń naszej chciwości.

Nieczystość. Jeśli chodzi nie o grzechy, ale o pokusy i wady, czyli skłonności, ludzie chcąc je zwalczyć nakładali sobie dawniej różne umartwienia: posty, biczowania itp. Nawet ludzie święci. I wcale nie chcę tych metod potępiać twierdząc, że są złe. Ale na małej drodze Pan Bóg daje nam nowy sposób zwalczania tych wad: „Panie Boże, oddaję Ci się zupełnie razem z moimi wadami. Jeśli chcesz, by mnie te pokusy dręczyły, jeśli chcesz mnie nimi upokarzać – zgadzam się na nie. Niech one będą mi przypomnieniem i uświadomieniem, że gdyby nie Twoja łaska, byłbym zdolny do każdego grzechu nieczystego”. Co dotychczas mogłoby mi służyć do złego, teraz pomaga mi do większej i pokorniejszej miłości Pana Boga.

Zazdrość. Jesteś zły, że komuś się lepiej powodzi, że coś lepiej zrobił, że kogoś pochwalono. Budzi się w tobie jakiś sprzeciw, jakiś smutek, gniew niezadowolenie. Te uczucia mogą zapaść w duszę głęboko i mogą cię długo męczyć. Najlepszym lekarstwem na to będzie zdanie sobie sprawy z tego, że tu na świecie nie ma sprawiedliwości. Będzie ona w pełni zaspokojona i wyrównana dopiero w niebie. Bóg, ten najlepszy Ojciec, wszystko kiedyś wyrówna, nikogo nie pokrzywdzi. Takie nastawienie, to odejście od wszystkiego, co złe na świecie do dobrego Ojca w niebie. To jest sięgnięcie do głębi, do korzenia, i dlatego chyba lepsze niż wszystkie dotychczasowe metody.

Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. Może ktoś chce walczyć z tą wadą, a tymczasem lekarze mu zabraniają jakichkolwiek ograniczeń w jedzeniu. Co ma robić, skoro nie ma możliwości walczyć z tą wadą? Na drodze dziecięctwa jest na to prosty sposób: to, co jesz, jedz na chwałę Bożą! Oczywiście bez żadnych postanowień i rozgraniczeń, że „tyle mogę zjeść, bo to będzie jeszcze zaspokojenie moich potrzeb, a następny kęs byłby już obżarstwem”. To oczywiście byłoby niewłaściwe. – Jeśli chciałbyś siebie samego oszukać, to na pewno za jakiś czas sumienie się odezwie i powie ci, że to, co na przykład wczoraj zjadłeś, nie było wcale „na chwałę Bożą”, choć o tym zapewniałeś. I będziesz miał w końcu doskonale rozeznanie bez ciągłego badania się w rachunku sumienia.

Gniew. Jeśli ktoś łatwo wpada w gniew, niech te wszystkie sprawy czy osoby, które go do gniewu pobudzają, odda codziennie rano Panu Bogu. Dopóki nie podda się tej wadzie świadomie, nie ma grzechu. Dawny sposób polega na tym, że ktoś robił postanowienia, iż zawsze swój gniew opanuje. Oczywiście dotrzymanie tego było niesłychanie trudne, bo postanowienie może być skuteczne tylko w odniesieniu do czynów świadomych. A człowiek zazwyczaj wybucha gniewem nieświadomie.

Lenistwo. Najlepszy sposób to prosić Boga, by nałożył na mnie tyle obowiązków, bym nie miał czasu na lenistwo.

Smutek sprawia, że człowiek patrzy na wszystko bardzo czarno. Skutecznym przeciwstawieniem się smutkowi może być jedynie świadomość, że Bóg jest najlepszym naszym Ojcem, który może wszystko, nawet zło, obrócić na dobre, i przyjęcie zasady, że tym, którzy Pana Boga miłują, wszystko pomaga do dobrego. Nawet cierpienie może być czymś dobrym, bo można je drogo sprzedać, ofiarować za dusze, by nie poszły na potępienie.

To wszystko, co wyżej powiedziano jest praktycznym, konkretnym sposobem wykorzystania wad na drodze dziecięctwa. Dlatego nie trzeba się obawiać zrezygnować z dawnego systemu robienia ciągłych małych postanowień, ale zaufać, że najskuteczniejszą rzeczą jest zrobienie jednego zasadniczego postanowienia, którym jest dziecięce oddanie się Panu Bogu.

I to właśnie miałem na myśli mówiąc przed 11 laty o „nie robieniu postanowień”. Odnosi się to do naszych małych, codziennych postanowień, do „bawienia się” w postanowienia, że na przykład przez dwa tygodnie będę coś robił, albo czegoś robić nie będę. Ale nie zaprzecza to temu, że jedno zasadnicze postanowienie muszę zrobić, podjąć jedną prawdziwą decyzję, której nigdy nie będę chciał odwołać, mianowicie: oddać się Bogu jako Najlepszemu Ojcu i nigdy niczego Mu nie odmówić. To trzeba uznać za zasadę całego życia. Dlatego w *Komplecie X* powiedziano na pierwszej stronie, że jeśli ktoś chce to czytać, musi się przedtem oddać Panu Bogu, a na stronie ostatniej: jeżeli czegoś nie zrozumiałeś, to dlatego, że jeszcze prawdziwie nie oddałeś się Panu Bogu.

**Oddanie się Bogu**, to jakieś wielkie uproszczenie, ale w tym dobrym znaczeniu, to znaczy wprowadzenie do duszy wielkiej dziecięcej prostoty i

jednej zasady, miłowania Boga nade wszystko, co jest równocześnie największym przykazaniem.

Zwolennicy starej drogi twierdzą, że wola umacnia się przez robienie i dotrzymywanie konkretnych postanowień. Zdawałoby się więc, że jeśli ktoś nie robi postanowień, osłabia swoją wolę. Tymczasem wola jest wtedy najmocniejsza, kiedy jest wewnętrznie jednolita, kiedy ma jeden główny cel do którego dąży, kiedy ustawicznie na nowo decyduje się na miłość, powtarzając swój akt oddania. Tym, którzy mają trudności w zrozumieniu małej drogi, najlepiej będzie odpowiedzieć, że można i trzeba robić rachunek szczegółowy, ale tylko co do jednej rzeczy: czy nasze oddanie się Bogu jest prawdziwe, praktycznie – czy wniknęło już we wszystkie zakamarki naszej podświadomości, czy objęło wszystkie sprawy i wszystkie stosunki.

Może zrobić też postanowienie konkretne, ale jedno, że się Bogu oddaje wszystko bez zastrzeżeń.

Nie chciałbym twierdzić, że droga dziecięctwa jest odpowiednia dla kilkuletnich dzieci, które potrzebują jeszcze pomocy i kierownictwa rodziców, wychowawców i spowiednika. W tym wieku jeszcze trudno odróżnić nastroje, uczucia od nastawienia woli i zdać sobie sprawę z tego, czy nie ulega się jakimś złudzeniom. Oczywiście, jeśli 12 czy 14 letni chłopak będzie szczerze dążył do oddania się Panu Bogu, to okaże się kiedyś, że ta droga była najlepsza i nieomylna.

Jeśli chodzi o ludzi dorosłych, żyjących w świecie wydaje mi się, że nie ma innej drogi, jak droga dziecięctwa, która jest lepszym i doskonalszym zrozumieniem Ewangelii. Wszyscy dziś jesteśmy zmęczeni psychicznie i nerwowo nie wytrzymujemy napięcia, które wytwarza się w duszy przez różne postanowienia, co może nawet doprowadzić do załamania. Jedynym psychicznym napięciem, które człowiek znosi, jest „chcieć kochać”. Tylko miłość jest siłą, która ciągle człowieka mobilizuje, która ciągle mu coś daje, a nigdy niczego nie odbiera. Tą siłą jest Bóg, bo Bóg jest miłością. **Droga dziecięctwa jest szczególną pomocą Bożą na dzisiejsze trudne czasy.** Pan Bóg daje nam lepsze zrozumienie Ewangelii, zbliża nas do niej, sam chce brać udział w naszym życiu, chce okazać się dla nas najlepszym Ojcem, a Bóg może wszystko w



naszym życiu zmienić, przestawić nasze poglądy i wolę, i tak nami pokierować, by nas zupełnie do siebie pociągnąć uszczęśliwić.

## **NIE ROBIĆ PODZIAŁU NA MODLITWĘ I PRACĘ**

Co by powiedział Pan Jezus, gdyby tak teraz w tabernakulum odezwał się do nas? Powiedziałby zapewne z wielką miłością, ale i z wielkim smutkiem, że czuje się w naszej duszy nieswojo, gdy uważany w niej jest tylko za wielkiego Gościa. A Pan Jezus nie jest tylko gościem w naszej duszy, gdyż mieszka w niej stale przez łaskę uświęcającą. Jest On naprawdę Kimś takim, że trzeba by cały świat zostawić dla Niego, a jednak my zostawiamy właśnie Jego samotnego w naszej duszy, tak mało poświęcamy Mu czasu, tak mało zwracamy się do Niego bezpośrednio. W ludzkich stosunkach takie odnoszenie się do siebie dwojga ludzi byłoby rzeczą niemożliwą, doprowadziłoby zawsze do zerwania przyjaźni. Jeżeli do tego nie dochodzi w naszym współżyciu z Panem Jezusem, to tylko dlatego, że jest On bardzo miłosierny ... Przecież nieraz upłyną dwie, trzy godziny, nieraz i pół dnia, a my nawet słowem nie zwrócimy się do Niego. Jest wielu ludzi, którzy codziennie przyjmują Komunię świętą i żyją w stanie łaski uświęcającej, a z Panem Jezusem nie rozmawiają nieraz przez dłuższy czas. **Mówią z obcymi ludźmi, z dziećmi, z najbliższymi, a z Nim nie.**

Tu nie chodzi o jakąś małą rzecz, o formę może czy o czułościową pobożność, tu chodzi o rzecz zupełnie realną i zasadniczą. Gdyby tak miały wyglądać stosunki domowe w jakiejś rodzinie jak wyglądają w niejednej duszy między człowiekiem a Bogiem, gdyby na przykład rodzeństwo ze sobą prawie nie rozmawiało, to takie życie w domu byłoby po prostu nieznośne. Współżycie bowiem nie polega tylko na wspólnym gospodarstwie, ani na tym, że się czasem razem pójdzie do kina czy teatru, ale na jakimś bezpośrednim odnoszeniu się człowieka do człowieka.

Dlatego Syn Boży stał się człowiekiem, aby być nam bliższym, abyśmy mogli podobnie bezpośrednio odnosić się do Niego. To nie jest jakaś fałszywa mistyka, to jest coś, co się opiera na słowach samego Pana Jezusa: „Kto pożywa

Moje Ciało i pije Moją Krew, we Mnie meszka, a Ja w nim”. Skutek Komunii świętej jest taki, że jesteśmy z Panem Jezusem złączeni tak, jak ludzie, którzy mieszkają w jednym mieszkaniu, a nawet jeszcze ściślej. Chociaż nie możemy tego zrozumieć, Pan Jezus rzeczywiście w nas meszka i sam nie wyjdzie z naszej duszy, chyba tylko przez nasz grzech śmiertelny. To wszystko powiedziałby nam Pan Jezus, gdyby teraz odezwał się do nas z tabernakulum ...

Tak było powiedziane zdaje się we wrześniu 1951 roku, a dziś nie umiałem znaleźć bardziej prostych i jaśniejszych słów, żeby tę samą prawdę przypomnieć i wyrazić.

W dotychczasowej ascezie nie ma wprawdzie zakazu modlić się tak jak powiedziano na wstępie, ale w zasadzie na modlitwę przeznaczają się ściśle określony czas. Ten czas jest różny. W niektórych zakonach przeznaczają się jedną godzinę przed południem i jedną po południu na modlitwę myślną. To znaczy nie odmawia się wtedy ani różańca ani brewiarza, ale po prostu trwa się w zjednoczeniu z Panem Bogiem. Osobny czas przeznaczony jest na pracę.

Pierwszym, który wprowadził podobną ascezę dla ludzi żyjących w świecie, a ściślej mówiąc dla „wielkich pań”, mężatek, był św. Franciszek Salezy. Zawsze jednak był ten podział na modlitwę i pracę. Taki podział może mieć pewne uzasadnienie ale właściwie nie jest słuszny. Sam Pan Jezus wypowiada się niejako przeciwko takiemu podziałowi żądając, byśmy się zawsze modlili. Czyli, że **w czasie pracy mamy się też modlić**.

Mówiąc o modlitwie teologia używa terminów: akt wiary, akt nadziei, akt pokory, akt pragnienia, akt strzelisty.

Co to jest akt? Po łacinie *actus* znaczy czyn. My jakoś boimy się tego słowa, nie chcemy go dosłownie przetłumaczyć na język polski. Powinniśmy właściwie mówić: czyn miłości, czyn pokory ... ale jakoś nam to nie odpowiada. A w gruncie rzeczy chociaż coś odbywa się tylko wewnętrznie, ale odbywa się na serio, to jest to coś bardzo istotnego. Probierzem tego, czy jakiś akt wewnętrzny odbył się należycie, będzie wprowadzenie go w życie.

Jeśli ktoś naprawdę wierzy, to wyznanie wiary nie jest dla niego kwestią. Jeśli jest inaczej, to znaczy, że wiara jego nie jest jeszcze taka, jaką być powinna, że nie objęła jeszcze całego człowieka.

W ukrytym życiu Pana Jezusa i Matki Bożej aktów zewnętrznych nie było wprawdzie wiele, ale ich akty wewnętrzne mają kolosalną wartość i ustawiczny, rzeczywisty wpływ do końca świata.

Nie chcemy więc robić już tego „podziału na modlitwę i pracę” ale chcemy – jak mówi Pan Jezus – zawsze modlić się.

Ktoś zapyta może jak to ma wyglądać? Jakie to mają być modlitwy? A więc przede wszystkim mają to być akty czci Bożej, oddawanie Bogu chwały, potem akty dziękczynienia, prośby i przepraszania za siebie i innych. Najdoskonalsza jest modlitwa chwalebna, bardziej interesowną – dziękczynna, bo dziękuję Bogu za to, co otrzymałem, czyli że już „ja” wchodzę tu w rachubę. Jeszcze bardziej interesowną jest modlitwa prośby, bo proszę o coś dla siebie. Pan Jezus układając modlitwy, ułożył je też w formie prośby.

„Święć się Imię Twoje” – ta prośba brzmi jakby jakiś rozkaz, a w każdym razie jako wielkie pragnienie, by tak się stało. Tu chodzi nie o formę, lecz o istotę rzeczy: tu chodzi tylko o Pana Boga. W dalszych prośbach chodzi częściowo o mnie, a potem przede wszystkim o mnie.

Modlitwa prośby, która zazwyczaj jest interesowna, jest też sama z siebie oddaniem chwały Bogu, bo jest uznaniem wszechmocy i dobroci Bożej, która może i chce nam czegoś uzyczyć. Modlitwa przepraszania nie istniałaby, gdyby ludzie nie grzeszyli. Jeśli jednak przepraszając Pana Boga mam na myśl nie tyle swój grzech, ile krzywdę jaką Bogu wyrządziłem, wówczas moja modlitwa ma taką samą wartość jak modlitwa chwalebna.

Wracając jeszcze do istoty małej drogi musimy sobie uświadomić, że **Pan Bóg bardzo pragnie, byśmy się poddali zupełnie Jego działaniu**, Jego woli. Byśmy bardzo zwracali uwagę na to, co Pan Bóg chciałby z nami zrobić, byśmy byli czujni na natchnienia Ducha Świętego.

**Co to są natchnienia?** Jak już sama nazwa wskazuje, są to oświecenia rozumu i łaski pobudzającej wolę. Działanie Ducha Świętego w duszy, które nazywamy natchnieniem, jest po prostu łaską uczynkową. Teologia rozróżnia dwa rodzaje łaski uczynkowej: łaskę działającą i łaskę współdziałającą. Wyrażenie łaska działająca nie oznacza, że człowiek nie potrzebuje z nią współpracować, tylko że inicjatywa i siła działania pochodzi tu od Boga. Taką

łaską działającą było na przykład ukazanie się Pana Jezusa Szawłowi pod Damaszkiem. Szaweł o niczym nie myślał i nagle Bóg sam zaczął w nim działać. Sprawił, że Szaweł usłyszał głos Boży, oślepnął, upadł na ziemię ... Szaweł nie wykazywał tu żadnego swojego działania, poddał się tylko działaniu Bożemu. Dopiero potem przyszły łaski współdziałające. Pan Jezus mówił Szawłowi co ma robić, a on świadomie już wykonywał Boże polecenia i rozkazy.

A jak u nas, w naszym życiu wygląda **łaska działająca**? Może słuszne byłoby określenie, że łaska działająca „budzi nas”. Budzi nas nie tylko dosłownie rano o jakiejś określonej godzinie, a potem spodziewa się od nas jakiegoś działania, ale budzi nas przede wszystkim – przenośnie – z jakiegoś odrętwienia, z jakiegoś zapatrzenia się na świat zewnętrzny, na przyrodę, na to, co inni robią, na jakieś zdarzenia, na ruch uliczny ... łaska budzi nas ze stanu, w którym człowiek zapatrzone i zasłuchany w sprawy świata zewnętrznego o niczym nie myśli, a w każdym razie nie myśli o Panu Bogu. Może to być również stan wielkiego rozleniwienia kiedy nic nam się nie chce, kiedy nie możemy zdobyć się na żaden wysiłek. Gdy Pan Bóg ulituje się nad nami i obudzi nas z takiego „snu”. Powinniśmy się cieszyć, uważać to za łaskę i chcieć spełniać to, co nam Pan Bóg poleci, a nie być źli, że znowu musimy coś robić. Gdybyśmy się z tego przebudzenia nie cieszyli, byłby to dowód, że nie uważamy jeszcze Pana Boga za najlepszego Ojca. Wtedy trzeba by jak najprędzej skontrolować swój stosunek do Pana Boga.

Pan Bóg jednak nie zawsze chce postępować z nami jak z Szawłem. Częściej daje nam **łaski współdziałające** i chce czynnej współpracy. W jaki sposób możemy ułatwić to działanie w nas łaski współdziałającej? Jeden sposób – to jak najczęstsze pytanie się Pana Boga, co mamy robić. Drugi doskonalszy, który nie wyklucza pierwszego – to nadśluchiwanie, czego Pan Bóg od nas w danej chwili chce. Człowiek już nie tylko pyta, ale ciągle jest nastawiony na głos Boży gotów każdej chwili słuchać, każdej chwili spełnić najmniejsze Boże życzenie. Aby to móc praktykować, trzeba być wiernym w pytaniu, nie mówić, że „nie opłaci się”, ale gdy przyjdzie natchnienie, pokornie zapytać, a wtedy otrzyma się łaskę doskonalszą, łaskę ciągłego nadśluchiwania, po prostu chodzenia w obecności Bożej.

Podobnie dzieje się w bardzo żytej rodzinie. Kiedy ojciec wraca z pracy, dziecko zadaje mu różne pytania, ale czasem tylko patrzy uważnie i czeka, co też mu ojciec powie. Może to być jeszcze bliższym współżyciem niż pytanie się.

Chciałbym tu bardzo wyraźnie podkreślić, że zarówno pytanie się Pana Boga, jak też nadśłuchiwanie, co On nam chce powiedzieć, nie jest żadnym nadzwyczajnym, mistycznym stanem; jest to po prostu łaska, którą każdy może otrzymać przez wierność.

Może niektórzy dowiadują się po raz pierwszy o „pytaniu się” i nie wiedzą, jakie ono ma znaczenie. **Pytanie jest jedną z form porozumiewania** się istot rozumnych. Panu Jezusowi stawiano pytania i Pan Jezus na nie odpowiadał. My obecnie nie jesteśmy w gorszym położeniu od tych, którzy widzieli Pana Jezusa przed 19 wiekami. Stawiając pytanie, sami odnosimy następujące korzyści:

- 1) Oddajemy chwałę Bogu, uznając Jego wszechwiedzę,
- 2) Czynimy akt pokory, uznając swoją niewiedzę i pragnienie uzależnienia się od woli Bożej,
- 3) Rezygnujemy praktycznie z własnego myślenia i przez to umożliwiamy (w pewnym sensie) działanie oświecające łaski uczynkowej,
- 4) W sprawach nawet dobrze nam znanych umożliwiamy sobie rozszerzanie horyzontów umysłowych i nowe, bardziej niż dotąd obiektywne, spojrzenie.

### **W jaki sposób Pan Bóg odpowiada?**

Bóg jest nieograniczony w sposobach komunikowania się ze stworzeniami, ale możemy wyliczyć niektóre znane:

- Przez Anioła Stróża (lub duszę zbawioną) – wtedy w naszej wyobraźni lub umyśle pojawi się pomysł i w woli postaje „decyzja”,
- Przez Pismo św.
- Przez ludzi dobrych lub złych,
- Przez wydarzenia,
- Przez pozostawienie nas w niewiedzy, w niepewności, w niemożności zdecydowania się (gdy Bóg nie chce, abyśmy postąpili wg uprzednich zamiarów).

Chciałbym wyjaśnić jeszcze jedną trudność, która przy praktyce pytania nasuwa się: czy to co słyszę jako odpowiedź na moje pytanie nie będzie pomyłką, złudzeniem, a może nawet podszeptem złego ducha?

Dlatego chciałbym przypomnieć zasady teologiczne obowiązujące na każdej drodze życia wewnętrznego, mianowicie że człowiek ma zawsze postępować według sumienia, według swojej najlepszej wiary, wtedy nawet gdyby błędnie zrozumiał odpowiedź i za nią poszedł, będzie miał nagrodę w niebie, bo działał w przekonaniu, że była to odpowiedź dobra, że taka była wola Boża. Jeżeli człowiek nie chce iść za głosem, który usłyszał, to znaczy że brak mu pokory, że boi się wewnętrznego zawstydzenia, gdy zostanie oszukany przez złego ducha. Czasami jednak Pan Bóg może do tego dopuścić po to, by niejako w błąd wprowadzić złego ducha, ukryć przed nim Swoje plany, a przez to udaremnić jego złe zakusy. Musimy bowiem pamiętać, że zły duch jest istotą inteligentną, może domyślać się wielu rzeczy, na przykład do czego Pan Bóg kogoś przeznaczył, jakie zadanie daje mu do wykonania, i wtedy usiłuje Panu Bogu przeszkodzić. Z chwilą jednak gdy jest przekonany, że człowiek nie posłuchał Pana Boga, tylko jego, nie przeciwdziała i wtedy na całej linii przegrywa.

Uprzytomnijmy sobie ile różnych pokus było w życiu świętych, pokus, które były właściwie w planach Bożych. Można by nawet powiedzieć, że gdyby nie było pokus, ludzie nie mieliby żadnych zasług, nie dokonaliby wielkich dzieł, nie byłoby świętych. Świadomość, że człowiek może ulegać złudzeniom, doprowadziła ludzi do prawdziwej pokory, do tego, że stawali się w rękę Boga uległym narzędziem w realizowaniu Jego planów. Jeśli chcemy być pokorni, jeśli gotowi jesteśmy na upokorzenia, Pan Bóg może nasze trudności, a nawet pokusy, obrócić na dobre.

Z tego wcale nie wynika, że nie mamy chcieć **odróżnić łaski od pokusy**, złudzenia od podszeptu złego ducha czy natchnienia Anioła Stróża. Już św. Ignacy podał sposoby „rozpoznawania duchów”. Myślę jednak, że przeciętnemu człowiekowi nie jest potrzebne znać wszystkie. To powinien wiedzieć ewentualnie spowiednik. Przeciętny człowiek żyjący w świecie powinien znać po prostu trzy zasady:

- 1) Każde natchnienie, każda myśl, o której sądzi, że pochodzi od Boga, musi być zgodna z przykazaniami Bożymi i kościelnymi. Jeśli zaś chodzi o prośby i potrzeby bliźnich – czasami mogą one być niezgodne z przykazaniami kościelnymi, a nawet niektórymi przykazaniami boskimi, jak na przykład z 3 przykazaniem, by dzień święty święcić. Pan Jezus po uzdrowieniu paralityka kazał wykonać czynność, której w szabat nie było wolno zrobić. Ale chodziło tu o specjalną potrzebę tego człowieka. To prawo zostawił Pan Jezus Kościołowi (praca w żniwa). Ktoś udaje się na przykład na Mszę św. wieczorną w niedzielę i to jest już ostatnia Msza św., której może wysłuchać. Tymczasem znajduje na drodze człowieka leżącego bez pomocy. Jest jasną rzeczą, że w takim przypadku ma się zaopiekować tym człowiekiem, a nie iść na Mszę św. To jest nie tylko natchnienie, ale obiektywna potrzeba tego człowieka.
- 2) Natchnienia powinny być zgodne z naszymi zobowiązaniami, któreśmy podjęli wobec innych. I jakkolwiek powinniśmy naszych zobowiązań dotrzymywać, to jednak czasami może Pan Bóg zażądać od człowieka, by jakiegoś mniej ważnego przyrzeczenia danego komuś nie dotrzymać, bo Pan Jezus zażądał od niego w tym czasie czegoś innego, ważniejszego.
- 3) Może być też tak sytuacja, że człowiek musi wybrać między dwiema sprawami, między dwoma natchnieniami, z których każde jest dobre. Co wybrać? Która myśl pochodzi od Boga, a która od złego ducha? Jeśli obie od Boga, co wybrać? Najprościej byłoby wybrać to, co dla człowieka łatwiejsze, przyjemniejsze, co byłoby po jego myśli. Najbezpieczniej jednak będzie wybrać to, co trudniejsze, co jest przeciwne naszej zepsutej naturze. Z tego nie wynika, że człowiek musiałby sobie zawsze każdej przyjemności odmawiać. Może bowiem człowiek być w takim stanie, że ilekroć chce zrobić jakąś przyjemność, słyszy głos, że powinien z niej zrezygnować, ofiarować ją i zrobić to, co raczej nieprzyjemne. Pan Bóg wie, że człowiek potrzebuje też odpoczynku, rozrywki, więc w pewnym momencie takie natchnienia się skończą. Ale bardzo dobrą rzeczą jest raz ten egzamin zdać przez wykonywanie wszystkich dobrych myśli. Trzeba tylko wtedy być w kontakcie ze swoim kierownikiem duchowym.

## Planowanie.

Jeśli ktoś tak rozumie swój stosunek do Pana Jezusa, do Trójcy Przenajświętszej mieszkającej w duszy, to rzeczą oczywistą jest, że nie potrzebuje „planować”. Pan Bóg ma plan, a rzeczą człowieka jest ten plan, który nam Pan Bóg w szczegółach dyktuje, zrozumieć i przyjąć. Oddanie się Bogu przez takie właśnie wypełnienie planu Bożego ma ogromną wartość w ekonomii Bożej. Jeśli bowiem człowiek nie ma własnego planu, ale chce tylko wypełnić plan Boży, wtedy nie tylko poszczególne natchnienia mogą być ukryte przed złym duchem, ale całe postępowanie człowieka staje się dla złego ducha zagadką. Szatan wprawdzie próbuje tu czy tam doskoczyć do człowieka, ponieważ jednak nie wie o co chodzi, nie może mu w niczym przeszkodzić. Pan Jezus powiada, że nie należy planować dalej niż na jeden dzień naprzód, bo dzień dzisiejszy dosyć ma swoich kłopotów. Można więc planować od rana do wieczora, względnie – jak uważali święci – od wieczora jednego dnia, do wieczora dnia następnego. Jeśli więc ktoś nie będzie miał własnych planów, ale codziennie będzie się starał dowiedzieć, czego Pan Jezus od niego chce, jakie są Jego plany i będzie się chciał tym planom poddać, wówczas stanie się człowiekiem bardzo użytecznym w wielkim dziele Bożym, bo Pan Bóg szuka dusz, którymi mógłby się swobodnie posłużyć.

W jaki sposób możemy plan Boży poznać? Przez natchnienia i przez warunki, które Pan Bóg nam daje, przez pozorne przeciwności, które Pan Bóg dopuszcza przez ludzi, z którymi się stykami i przez ich odnoszenie się do nas, przez prośby jakie do nas kierują. To wszystko wprowadza nas w Boży plan.

Może już kiedyś próbowaliśmy się włączyć w ten Boży plan, iść za natchnieniami, a teraz nam się to nie udaje. Myślę, że powodem tego jest brak pokory. Nie chcemy się narazić na jakieś niepowodzenia w oczach naszych i w oczach ludzi. Nie mamy tej pewności, która opiera się na Bogu. Może były w nas różne niepokoje, od których chcieliśmy uciec. Gdyśmy chcieli się modlić, nasze sumienie zaczynało nam coś wyrzucać, przestawaliśmy się modlić i łączyć się bliżej z Panem Jezusem. Pan Bóg wynagrodzi nam bardzo, jeśli będziemy Mu bezgranicznie ufać. Dla tej nagrody naprawdę warto żyć.

Byłoby rzeczą bardzo potrzebną, byśmy chcieli zaryzykować i postuchać natchnień w jakiś lepszy, doskonalszy sposób niż dotychczas. Może ostatnio zesliśmy nieco z drogi dziecięcej ufności, szukając naszej ludzkiej pewności. A



nic nie da nam takiego pokoju wewnętrznego, jak bezgraniczne zaufanie Ojcu ... Może się wprawdzie zdarzyć, że i wtedy Pan Bóg dopuści na nas jakieś niepokoje, ale będą nas one dotyczyć jak gdyby z zewnątrz, podczas gdy w głębi duszy zachowamy niezmacony spokój.

Poza tym musimy sobie jeszcze pokornie uświadomić naszą odpowiedzialność, nie za jakieś wielkie czyny, bo do tych nie jesteśmy zdolni, ale za akty wewnętrzne, bo to jest istotna nasza „działalność”. Jesteśmy odpowiedzialni za to, czy chcemy być narzędziami w ręku Boga, czy nie. Musimy przyznać, że jesteśmy niezbyt zdatnym materiałem, a raczej odpadkami na Bożym śmietniku. I jeśli Pan Bóg chce nas jeszcze do czegoś użyć, a przez to uszczęśliwić, to jest to tylko Jego wielka łaska, dobroć i miłosierdzie.

## JAK UNIKNĄĆ ZAJMOWANIA SIĘ SOBĄ

„Jeśli kto chce być uczniem moim, niech zaprze się samego siebie i niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie (MT 16, 24).

Jak praktycznie wygląda zaparcie się siebie? Powiedziane jest w Ewangelii św., że św. Piotr zaparł się Pana Jezusa to znaczy nie chciał się przyznać do tego, że Pana Jezusa zna. Chcąc zaprzeć się siebie, mamy też nie przyznawać się do siebie samych. A więc mamy o sobie nie chcieć myśleć. Człowiek ma głęboko zakorzenione przyzwyczajenie do myśli o sobie, a jednak powinniśmy chcieć od tego odejść.

Mówiliśmy, że na drodze dziecięctwa pomaga do tego zasada, że nie będziemy chcieli poznać, na jakim jesteśmy etapie w naszym życiu wewnętrznym, nie będziemy uprawiać systematycznych badań siebie samego ani swych skłonności. O tym już mówiliśmy, ale chodzi nam jeszcze o coś więcej, o to, by **nie brać siebie pod uwagę**, nie brać pod uwagę tego, jak mi jest, albo jak mi będzie w jakiejś sytuacji, jak się będę czuł, jaką otrzymam nagrodę czy pensję za pracę. Wolno mi brać pod uwagę, czy moja pensja wystarczy też na utrzymanie matki, do czego jestem zobowiązany. Wtedy nie będzie to już brane

pod uwagę siebie, ale kogoś innego. Także gdy chodzi o zdrowie nie koniecznie trzeba brać siebie pod uwagę. Może o tym pomyślą inni, ale ja właśnie nie muszę. Ja powinienem brać pod uwagę swoje zdrowie i siły tylko z tego punktu widzenia, czy należycie będę mógł spełniać swoje obowiązki, swoje zadanie. Wtedy już nie ja jestem przedmiotem mojej troski, ale środki jakie mi są potrzebne do wykonania woli Bożej, którą między innymi jest zdrowie.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, że takich rozważań nie powinniśmy nigdy przeprowadzać sami, to znaczy **nie mamy sami z sobą prowadzić dyskusji, tylko koniecznie chcieć ją prowadzić z Panem Jezusem czy Matką Bożą**, zależnie od natchnienia. To też zawiera się w słowach: zaprzec samego siebie.

Nie masz brać pod uwagę, co inni o mnie myślą lub powiedzą. Co powiedzą o moim zachowaniu, o moim zdrowiu? Jak mam się wobec tego ubierać? Tak, by **nie zwracać na siebie uwagi**, Nie znaczy to, że mam się zaniedbywać, bo wtedy właśnie zwracałabym uwagę zaniedbaniem. Nie mam chcieć się ubierać podpadająco. Jeśliby mówiono: ona jest ubrana bardzo elegancko, supermodnie, znaczyłoby że zwracasz na siebie uwagę. Owszem, mam stosować się do mody, ale w taki sposób, by to nie było specjalnie podpadające, by nie zwracało uwagi.

Nie masz myśleć o sobie, o tym, czy ci inni w przyszłości pomogą, czy coś dla ciebie zrobią. Gdy ci coś będzie potrzebne, możesz nawet o to poprosić, ale tu chodzi o to, byś nie zajmował się samym sobą, nie chciał być nigdy ośrodkiem zainteresowania dla siebie i dla innych. Gdy więc zauważysz, że ludzie przestali się tobą zajmować, nie myślą o tobie – widocznie tak jest dobrze, tak ma być. Pan Jezus wyraził to w taki lapidarny sposób mówiąc do różnych osób: „Ty myślisz o Mnie, a Ja będę myślał o tobie”. Nie trzeba się niczego lękać, bo jeśli ktoś będzie naprawdę myślał o Panu Jezusie i Jego sprawach, wtedy On też będzie myślał o nim, co mu potrzebne.

Nie chciej dla siebie nic, prócz miłowania Pana Boga. To nie jest jakaś abnegacja samego siebie, bo mamy chcieć, ale – tego, co najważniejsze, mamy koniecznie chcieć coraz więcej Pana Boga miłować i pełnić jego wolę, by dojść do nieba. Tego „chcenia” nie mamy się nigdy wyrzec. Między prawdziwym dążeniem do Pana Boga, a miłowaniem Go nie ma nigdy konfliktów.

Nie chcąc dla siebie zabezpieczenia przyszłości, żadnej rewindykacji jakichś krzywd. Zawsze wychodzić z założenia: mnie się żadna krzywda nie dzieje, zawsze mam za wiele, zawsze mam od Pana Boga tyle na ile zasługuję. Mówiliśmy, że podstawą drogi dzieciństwa jest uznanie, że Bóg jest najlepszym Ojcem, a z drugiej strony – że ja jestem niczym. A więc właściwie nic mi się nie należy. Mam zawsze wszystkiego za wiele, tak pod względem materialnym, jak moralnym. Nie powinienem więc pragnąć, żeby mi ktoś oddał to, co pożyczył. Pan Jezus powiedział w kazaniu na Górze: „A jeśli pożyczacie tym, od których spodziewacie się odebrać, jakąż macie zasługę? Albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, by tyleż odebrali” (Łk 6,34). Nie chodzi tu tylko o pożyczki pieniężne, ale o przedmioty, do których jestem przywiązany, które mi są bardzo miłe, bez których - wydaje mi się – trudno byłoby mi w życiu.

**Nie mam chcieć niczego, co się w jakiś sposób do mnie odnosi.** „Jeśli ziarno pszeniczne rzucone w ziemię nie obumrze, samo zostanie. Lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi” (Jan 12,24). Jest to zdaje się jedyne miejsce w Ewangelii, gdzie Pan Jezus używa słowa mortificatum, co znaczy: umartwione, uśmiercone. Umartwić czyli uczynić martwym, czy to znaczy, że mamy siebie powoli doprowadzać do śmierci? Pan Jezus mówił oczywiście o Swojej własnej śmierci. Chciał zapewnić Apostołów, że będzie dobrze, jeśli On umrze. Ale oczywiście sam Sobie życia nie chciał odebrać, tylko pozwolił, że Mu inni życie odebrali. My też sami siebie nie mamy doprowadzać do śmierci, czyli nie mamy się umartwiać sami, z własnej inicjatywy. Ojciec Niebieski, który pozwolił, że ludzie zabili jego Syna, może też pozwolić na to, że ludzie będą nas umartwiać, a my mamy praktycznie okazać nasze bezgraniczne zaufanie do tych pozwoleń Ojca niebieskiego.

Sami siebie nie musimy umartwiać, bo – mówiąc trochę ironicznie – jest tylu ludzi dookoła nas, którzy są gotowi zrobić to za nas, nie mając nawet złej woli, a raczej, jak to jest powiedziane w Ewangelii myślą, że spełniają czyn dobry. Prześladowując nas, będą myśleli, że Panu Bogu składają ofiarę.

Powinna w nas być gotowość do przyjęcia wszelkich umartwień ze strony bliźnich. To jest istotne. Wszelkie zadawanie sobie umartwień na dotąd stosowanej drodze ćwiczeń ascetycznych miało w zasadzie za cel udowodnienie Panu Bogu, że człowiek jest gotów przyjąć każde cierpienie z Jego ręki. To było szukanie konkretnego dowodu, że się Pana Boga miłuje. I tylko w takim

znaczeniu dobrowolne umartwienie ma jakiś sens. Niekiedy celem umartwienia mogłoby być też utrzymanie w karności swoich zmysłów, ale istotną przyczyną musiałaby być miłość do Pana Boga.

Dzisiejsze społeczeństwo jest coraz mniej chrześcijańskie. Gdyby dziś ktoś pokutował w sposób widoczny, stałby się od razu podpadający. Powiedziano by, że to człowiek średniowieczny, nie na dzisiejsze czasy. I takim postępowaniem mógłby raczej Panu Bogu przeszkadzać w posługiwaniu się nim jako narzędziem, mógłby ludzi do siebie i do Pana Boga zniechęcić. Jeśli na przykład zakonnica będzie umartwiona, nikt się nie zniechęci, bo ona właściwie taką być powinna, taki jest już jej życiowy „fach”. Ale gdyby ktoś żyjący w świecie chciał naśladować zakonnice, spowodowałby zupełnie inny skutek. Ty nie możesz ustalać sobie żadnych norm umartwienia, że na przykład w jakies dni będziesz zachowywał post, ale masz żyć chwilą obecną. Jeśli Pan Bóg powie ci, że coś masz zrobić – - zrobisz i załatwione. Czy ci jutro Pan Bóg każe to samo zrobić – nie wiesz. Jeśli tak, to zrobisz. Ale z góry nie wiesz. Tak mniej więcej można sobie dzisiaj wyobrazić umartwienie na drodze dziecięctwa.

Oczywiście Pan Bóg ma poza tym inne sposoby, żeby nas do pokuty doprowadzić. Może na przykład pokierować tak twymi przełożonymi w pracy, że oni każą ci niesprawiedliwie więcej pracować niż innym. Ta niesprawiedliwość zaczyna cię gryźć, boleć. A właściwie powinienes ją zaraz oddać Panu Bogu w duchu umartwienia i uświadomić sobie, że możesz to „dobrze sprzedać”.

Może Pan Bóg po prostu wydać cię na pastwę bezmyślności ludzkiej, czasami nawet ludzkiej złośliwości. Może już nieraz przekonałeś się na własnej skórze, jak wielkim, prawdziwym umartwieniem jest ludzka bezmyślność, kiedy inni zapatrzeni tylko w swój własny interes zupełnie nie dostrzegają, że tobie robią wielką przykrość i niesprawiedliwość. Złość ludzka w tym sensie, że ktoś szuka przyjemności w zadawaniu komuś cierpienia, jest rzeczą raczej rzadką. Nawet wtedy, gdy na zewnątrz to tak wygląda, jest to raczej jakieś zaślepienie. I do takich ludzi odnoszą się słowa Pana Jezusa: „Nie wiedzą, co czynią”.

**Nie potrzebujesz więc wymyślać sobie żadnych umartwień.** Dzisiejsze życie dostarcza ich dosyć. Weźmy pod uwagę zmęczenie, dostosowywanie się do innych osób w rodzinie. Ktoś na przykład wstaje o godzinie 6-tej, a o 6.30

idzie do pracy. Tymczasem drugi idzie na wykład dopiero na 9-tą i mógłby jeszcze spać. Albo jeden idzie spać rychło, a drugi musi się uczyć do 12-tej w nocy. Takie najzwyczajniejsze życie w rodzinie, czy w świecie, nawet bez żadnej złośliwości, a nawet bez bezmyślności, stwarza wiele sposobności do umartwień, do cierpień i wyrzeczeń, do składnia ofiar.

Matka Boża, która ukazała się dzieciom w Fatimie, mówiąc o pokucie za grzechy, miała – zdaniem Łucji – na myśli tę pokutę, którą Pan Bóg sam na nas dopuszcza. Matce Bożej nie chodziło o „wymyślanie” umartwień, tylko o miłosne, a nawet radosne przyjęcie tego, co Pan Bóg na nas dopuszcza, czy to bezpośrednio czy pośrednio ze strony ludzi.

Jeśli czasem przychodzą ci do głowy natrętne myśli, by podjąć się jakiegoś umartwienia, jeśli wydaje ci się, że to jest rzeczywiście natchnienie, a nie tylko chwilowy pomysł, możesz tę sprawę zawsze skontrolować omawiając ją ze swoim spowiednikiem. Jeśli nie masz okazji zapytać od razu spowiednika, możesz dane umartwienie wykonać z tym, że przy najbliższej sposobności powiesz o tym spowiednikowi. Bo tylko wtedy unikniesz złudzeń.

„Kto miłuje duszę swą, straci ją, a kto ma w nienawiści duszę swą na tym świecie, na żywot wieczny zachowa ją” (Jan 12,20-36).

Wyrażenie „anima” jest różnie tłumaczone, gdyż oznacza albo „dusza” albo „życie”. W niektórych tłumaczeniach będziemy czytali: *kto straci duszę swoją*, w innych: *kto straci życie swe*. Wydaje mi się, że nie chodzi tu tylko o życie cielesne, ale o nasze całe, pełne ludzkie życie tu, na tym świecie, to znaczy o nasze życie osobiste. Pan Bóg nie chce abyśmy się wyrzekli naszej osobowości, ale dobrze będzie, jeśli się wyrzekniemy naszego życia osobistego, korzystania z niego, a oddamy je bliźnim. Nie potrzebujemy obawiać się ograniczenia naszej osobowości, gdyż oddając się Panu Jezusowi tylko ją przez to rozwiniemy, a ustrzeżemy się egoistycznego zamykania się w sobie, zajmowania się sobą. Unikniemy tego wszystkiego, co najbardziej przeszkadza rozwojowi człowieka i osobowości ludzkiej.

Jeśli więc zgodzisz się i pozwolisz na to, by inni cię męczyli, by cię nawet zamęczyli, na pewno nie zrobisz źle. Oczywiście nie dotyczy to rodziców czy wychowawców, którzy mają obowiązek dzieci wychowywać., a nie pozwalać im „chodzić sobie po głowie”. Ale jeśli chodzi o innych, obcych ludzi, wolno ci

pozwoić się zamęczyć, choćby ci miało to zaszkodzić na zdrowiu, czy nawet skrócić twoje życie. Nie wolno ci natomiast męczyć siebie samego. Łatwo to odróżnić: jeśli ktoś sam siebie zamęcza, czuje się bardzo nieszczęśliwy. Gdy go męczą inni, może być szczęśliwy, nawet wesoły. Pan Bóg wcale nie chce, byś czynił siebie nieszczęśliwym nawet tu na ziemi, a jeśli takim się czujesz, odszukaj źródło nieszczęścia. Będzie nim albo jakaś forma egoizmu, albo stan chorobliwy. Stany chorobliwe oczywiście nie obrażają Pana Boga, choć powstanie ich może być zawinione. Jeśli nie możesz dostrzec swojej winy i nie możesz dźwignąć się z takiego stanu, ofiaruj to Panu Bogu: Panie Boże, jeśli chcesz, żebym był tak udręczony, zgadzam się na to, - Jeśli powiesz, że szczerze i oddasz się Panu Jezusowi, bardzo szybko skończy się twoja udręka.

Nazywało się, że mała droga jest drogą łatwą. Czy naprawdę? Okazuje się, że jest ona tylko jakimś nowym sposobem wykonywania woli Bożej. Ale to, czego Bóg chce, jest nadal samo w sobie nieraz wielką ofiarą. Dlatego można by powiedzieć, że **wejście na małą drogę nie oznacza zrezygnowania z ofiary**, ale jest wypełnieniem woli Bożej w sposób łatwy, dostępny duszom nawet z natury słabym. Człowiek bowiem nie idzie sam ale z najlepszym Ojcem, a mogą być nawet takie odcinki tej drogi, kiedy człowiek wcale nie idzie tylko pozwala się nieść. Tak też można powiedzieć o Ojcu Niebieskim. Jeśli są takie strome odcinki małej drogi, których dziecko samo nie przejdzie, Ojciec bierze je na ręce i przenosi nad przepaściami i urwiskami. Sytuacja jest więc bezpieczniejsza, ale uzależniona zawsze od wysiłku naszej woli, którym jest zdecydowanie się na absolutne zaufanie Bogu. Tego wysiłku naszej woli nic nie może zastąpić.

Trzeba jednak powiedzieć, że **mała droga wyznaczona jest dla najmniejszych**, dla tych właśnie, którzy powiadają, że sami niczego by nie zrobili. Życie pokazuje, że istotnie sami nie jesteśmy do niczego zdolni. Na przykład ktoś chce odprawić nowennę. Pamięta jeden dzień, drugi, może trzeci, a potem zapomni i cała nowenna do niczego. Albo: ktoś postanawia wstawać rano o pewnej godzinie. Udaje mu się przez tydzień, a po tygodniu są już wyłomy w tym postanowieniu. Albo postanawia chodzić punktualnie spać, ale zwykle są jakieś przeszkody i trudno nawet ocenić, czy zawinione, czy nie.

Widoczną rzeczą jest, że człowiek nie może sobie sam ułożyć jakiejś reguły postępowania. A jeśli to zrobi, nerwowo nie wytrzyma i prędzej czy później ją złamie. Mała droga jest właśnie dla ludzi słabych, którzy o własnych siłach nie są

zdolni do niczego. A jeśli coś czynią, to tylko dlatego, że idą razem z najlepszym Ojcem i Przyjacielem, z najlepszą Matką.

To **ustawiczne złączenie z Bogiem na tym świecie jest najlepszym przygotowaniem się do wieczności**, bo wieczność jest dalszym ciągiem tego, co robimy na świecie. W prefacji Mszy św. żałobnej czytamy: „Dzieła ich pójdą za nimi” (Apokalipsa). To, co człowiek tu robi, pójdzie za nim na tamten świat. „Dzieła” , to znaczy przede wszystkim nasze akty wewnętrzne. One ostatecznie będą naszym szczęściem na tamtym świecie. Jeśli człowiek przewycięży siebie tutaj po to, by nie świat zewnętrzny, ale Pana Boga uznać za cel życia, jeśli Bogu się oddaje, z Nim stale rozmawia, ze wszystkim się do Niego zwraca, to w pewnym sensie jest już szczęśliwy tu na ziemi. To szczęście jednak nie jest pełne, bo wysiłek przy pokonywaniu trudności umniejsza pełnię tej radości. To wszystko, cośmy tu zdobyli naszym wysiłkiem „pójdzie za nami” i tam będzie w pełni naszym szczęściem. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści” (Ap 21, 4).

## **JAK USTRZEC SIĘ POWROTU DO DAWNYCH GRZECHÓW?**

Co zrobić, żeby nie wracać do dawnych grzechów? Jakież zapał był kiedyś w nas! Może były w naszym życiu całe okresy, tygodnie i miesiące, kiedy mogliśmy ze spokojnym sumieniem powiedzieć, że zupełnie świadomie nie popełniliśmy żadnego grzechu, żadnego kłamstwa, obmowy. Potem ta dobra wola zaczęła się powoli kruszyć, w duszy zaczęło znowu być smutno. Jaki jest tego powód?

Pierwszym powodem powrotu do dawnych grzechów jest chęć ich usprawiedliwienia. Może nieraz mówiliśmy: o, w tym wypadku nie mogłem inaczej postąpić. ... - Wypowiadałeś się wprawdzie, bo to był grzech i obraza Pana Boga, ale nie zrobiłeś tego z właściwym przekonaniem i żalem, a raczej z lekceważeniem. Może obmówiłeś kogo, potem tłumaczyłeś sobie, że to była prawda. Trudno jest nieraz odróżnić, czy chodzi tu o czyjeś dobro, czy o zwykłą krytykę. Takie usprawiedliwianie grzechów w gruncie rzeczy bardzo nas demoralizuje. Potem coraz łatwiej takie grzechy się popełnia, a to oddala nas

od Pana Jezusa, stanowi jakąś przeszkodę między Nim a nami. Jest wprawdzie istotna różnica między grzechem powszednim a śmiertelnym. Naszą drogę do Pana Boga można by porównać na przykład z prostą drogą z Poznania do Warszawy. Grzech śmiertelny polegałby na tym, że poszlibyśmy w przeciwnym kierunku. Grzech powszedni jest pewnym zboczeniem z drogi. Postępując się dalej tym porównaniem powiemy, że gdyby ktoś idąc z Poznania do Warszawy doszedł na przykład do Wrześni, a widząc że droga jest nieciekawa, skręciłby do Powidza, by wykąpać się w ładnym jeziorze, to byłoby to już zejście z prostej drogi - znalezienie sobie chwilowo innego celu. Podobnie grzech powszedni jest zboczeniem z prostej drogi do Pana Boga, a chwilowym obraniem za cel jakiegoś stworzenia. Kąpiel w jeziorze przysporzyła człowiekowi pozornie nowych sił, ale opóźniła dojście do celu, bo droga stąd, to już nie prosta autostrada, ale droga okrężna z przeszkodami. Podobnie po grzechach powszednich dobrowolnych i świadomych nasza droga do Boga przestaje być łatwa i to z naszej własnej winy. Nie mamy wtedy prawa żądać, by nas Pan Jezus przewiózł samolotem, bośmy sami zeszli z równej, prostej drogi dzieciństwa. Najlepiej jest więc wrócić na tę drogę, ale trzeba wtedy nadłożyć czasu i sił, a to kosztuje.

Trzeba pamiętać, że **powrót na „prostą drogę” jest uwarunkowany pokutą**, zadośćuczynieniem za grzechy. Może po nawróceniu, czując się w objęciach Ojca, straciliśmy poczucie, że pokuta jest potrzebna. Ale jednak powtórne grzechy ludzi już nawróconych mogą być gorsze od grzechów ludzi zaślepionych. Popętniają oni wprawdzie grzechy ciężkie, ale są opanowani namiętnościami, że jest w nich mniej złości, a raczej słabość i ślepotą. Chociaż obiektywnie ciężkie grzechy są większą obrazą Boga, to jednak grzechy „dzieci”, grzechy tych, którzy Go kochają, są bardziej bolesne i rzeczywiście Boga obrażają. Są one wprawdzie na innej płaszczyźnie niż grzechy śmiertelne, ale są grzechami najukochańszych dzieci, od których się takiej przykrości nie spodziewał. Dlatego te grzechy wymagają pokuty i ofiar.

Pan Jezus chce ustrzec nas przed utratą wielkich łask. Zwróćmy uwagę, że usprawiedliwienie, nawrócenie z grzechu ciężkiego, nie jest jeszcze największą łaską. Większą na pewno łaskę miał święty, który nigdy nie popełnił grzechu śmiertelnego, a największą Najświętsza Maryja Panna, która była wolna od najmniejszego grzechu.



Jeśli więc ktoś potrafi wyżyć się dobrowolnego grzechu powszedniego, jeśli zdobywa się na czyny heroiczne, na przykład zasądzony niesprawiedliwie pali wszystkie dowody niewinności, żeby mu nigdy nie przyszła pokusa wszcząć proces i udowodnić, że wyrządzono mu krzywdę – to są to czyny doskonalsze, piękniejsze aniżeli nawrócenie jakiegoś grzesznika. I takich łask nie wolno lekceważyć, bo ich utrata byłaby wielkim złem. Trzeba pamiętać, że od naszej wierności czy niewierności Bóg może uzależnić zbawienie jakichś ludzi.

Pan Bóg proponuje nam przyjaźń i chce jak gdyby uzależnić się od takich ludzi, którzy chcą Go kochać miłością doskonalszą, którzy nie tylko ciągle czegoś od Pana Boga chcą, ale którzy pragną Mu coś lub wszystko dać. Do nich Pan Bóg mówi: Ty mi dajesz wszystko o co cię proszę, ja tobie też dam wszystko o co mnie poprosisz – taki stosunek w całej pełni istnieje tylko między Bogiem, a Najświętszą Maryją Panną. Ale mała droga prowadzi do podobnego stosunku między duszą a Bogiem, między dzieckiem a Ojcem.

**Wejście na małą drogę połączone jest więc z wielką odpowiedzialnością za łaski**, których utrata byłaby wielkim dla nas nieszczęściem. Dlatego Pan Jezus pozwala powrócić do dawnej gorliwości tylko przez pokutę, przez naprawienie tego zła, które się popełniło.

Od czego zacząć? Trzeba uznać swoją niemoc, uznać, że o własnych siłach nie mogę się poprawić. Kiedyś zdawało mi się, że się już pozbyłem grzechów i do nich nie mogę już powrócić. A teraz przekonuję się, że to o własnych siłach nie jest wcale możliwe. Pokora staje się głębsza, człowiek uznaje swoją niemoc i zaczyna pokornie prosić, ale nie tak jak dziecko, któremu się zdaje, że ojciec musi dać. Człowiek przekonuje się, że wcale nie musi otrzymać łaski, a jeśli ją po wielu prośbach otrzyma, rozumie, że musi z nią współpracować i wtedy łatwiej za tą łaską idzie.

Przeszkodą w doskonałej miłości Boga są nie tylko świadome grzechy powszednie, ale także coś, co można by nazwać „półgrzechami”. Trudno na przykład nazwać coś wprost kłamstwem, ale jest to na pewno jakieś krętactwo. Nie chodzi tu o zatajenie czegoś, co powinieneś zachować w tajemnicy, a co ktoś usiłuje od ciebie wyłudzić, nie mając do tego prawa. Ale krętactwem będzie na przykład, gdy nie odpowiadasz jasno w obawie, by ktoś cię o coś nie poprosił, by za wiele od ciebie nie chciał. Takie krętactwo wpływa z

wygodnictwa, z lęku przed wykorzystaniem, by nie trzeba czegoś więcej zrobić, czegoś dać. Ten lęk powoduje, że popadliśmy w niewierności, w półgrzechy. Trudno określić, ile tam jest świadomości, ile chęci niby samoobrony, a właściwie samolubstwa. Co nas może z tego wyzwolić? Tylko łaska Boża. A więc potrzebna jest modlitwa o światło, o takie ostre, rażące Boże światło, w którym już nic nie może się ukryć, które sprawia, że człowiek nie może już siebie oszukać. Potrzebne jest nam żywe oczekiwanie, by nas sam Pan Bóg podźwignął, bo o własnych siłach tego zrobić nie potrafimy. Pan Bóg wysłucha nas, gdy obecny stan ducha tak nam obrzydnie, że za żadną cenę nie będziemy chcieli potem do niego wrócić.

Mówiliśmy już, że dziecko Boże nie ma wcale o sobie myśleć. Ale prócz świadomego myślenia albo niemyślenia mogą być jeszcze w człowieku ukryte ambicje, własne zamiary, dążenia, nawet duchowe. Z tego wszystkiego trzeba chcieć zrezygnować i zgodzić się, by Bóg użył nas jako narzędzie, nie doskonaląc nas. Narzędzie jest tym doskonalsze, im twardsze tym mniej się zużywa. Musimy się po prostu zgodzić także na to, że Pan Bóg nie uczyni nas bardziej odpornymi i twardymi, ale że będziemy narzędziami niedoskonałymi, że w pracy dla Pana Boga pozwolimy się ścierać. To „ścieranie” nie jest przyjemne, ale może być rodzajem ofiary przewidzianym dla nas przez Pana Boga.

Mówiąc o drodze dzieciństwa rozważmy jeszcze **skutki upadku człowieka dorosłego i dziecka**. Gdy upadnie człowiek dorosły, mając około 1,70 m wysokości, większą sobie zrobi szkodę niż dziecko, które upadnie z wysokości 50 cm. Duża różnica w szkodzie i w bólu. A więc dobrze jest być małym.

Popatrzmy jeszcze jak zachowuje się małe dziecko, które nie orientuje się jeszcze, na czym polega zachowanie równowagi: biegnie, nie uważa, potknie się, upadnie. Wcale nie zdaje sobie sprawy dlaczego upadło. Ogląda się zdziwione na ojca, jakby chciało powiedzieć: Tato, co to się stało, że ja upadłem?

Kiedy zdarzy ci się upadek, masz postąpić jak to małe dziecko, które chce się dowiedzieć od swego ojca, jaki był powód tego upadku. Pan Bóg ci to powie i wytłumaczy. A jeśli jesteś dzieckiem, które nie jest jeszcze w stanie zrozumieć tłumaczenia rodziców, Pan Bóg ci nic nie wytłumaczy, ale cię podniesie i ranę opatrzy. Ponieważ zwróciłeś się do Boga jak małe nieporadne, nie umiejące się

jeszcze posługiwać swoim rozumem dziecko, dlatego Pan Bóg ci ranę opatrzy i będzie teraz jeszcze więcej na ciebie uważał. Powie jakoby tak: ono jeszcze nie umie biegać, jeszcze mu się co stanie. Trzeba je wziąć na ręce i nieść. I Pan Bóg cię raz po raz poniesie na drogach niebezpiecznych, gdzie mógłbyś się potknąć.

A może trzeba by stać się dzieckiem jeszcze mniejszym, takim, które wcale nie umie chodzić? Po prostu niemowlęciem? Św. Jan Chrzciciel zaleca, byśmy chcieli być coraz mniejszymi wobec Pana Boga. I to jest naprawdę najlepszą rzeczą. Ile razy spotkasz się w życiu z jakimś niepowodzeniem, zbadaj czy nie byłeś wielki, czy nie chciałeś uważać się za dorosłego wobec Boga. Wobec ludzi musisz nieraz udawać dorosłego, bo masz już na przykład 70 lat i powiadają o tobie, że jesteś bardzo roztropny. Musisz więc nieraz wobec ludzi mieć minę starszego, doświadczonego człowieka, wypowiedzieć czasem swoje zdanie. Ale wobec Pana Boga bądź zawsze dzieckiem i to coraz mniejszym. To jest tajemnica, którą Pan Bóg jest nam gotów odstąpić, jeśli tego zapagniemy. **„Dziękuję Ci Ojcze, że zakryłeś to przed mądrymi, a objawiłeś maluczkim”**.

Ale mówiąc po ludzku, cóż za pożytek może mieć Pan Bóg z małego dziecka, które raczej wymaga ciągłych starań i opieki? Otóż im dziecko mniejsze, im bardziej bezbronne i zdane na wolę Ojca, tym doskonalszym staje się w Jego ręku narzędziem. Chciejmy więc stawać się w stosunku do Pana Boga coraz mniejszymi dziećmi, chciejmy oddać Mu się jeszcze lepiej, aniżeli uczyniliśmy to dotąd.

„Panie Boże spraw, bym uwierzył, że sam właściwie nie rozumiem co jest moim obowiązkiem, co jest moim szczęściem. Pragnę jednak uznać Cię, Boże, za mego najlepszego Ojca, który widzi we mnie tylko małe nieporadne dziecko o bardzo ograniczonym rozumie. Tę resztę mojego rozumu, która jeszcze we mnie jest, pragnę Ci oddać zupełnie. Uznaję też, że wola moja jest tak słaba jak u dziecka. Niczego nie mogę przeprowadzić, nie mogę dotrzymać żadnego słowa, żadnego postanowienia, nie mogę podjąć żadnego umartwienia. Dlatego i tę moją słabiutką wolę pragnę Ci zupełnie oddać. Boję się nawet myśleć, co to może oznaczać, dlatego myślę tylko o tym, że Ty jesteś nieskończenie dobry. Pozwalam Ci tak moją wolę pokierować i tak ją zmienić, by była zupełnie Tobie posłuszna i poddana. Oddaję Ci więc Ojczy Niebieski moje najwyższe władze, któreś mi dał, rozum i wolę siebie całego. Rób ze mną co chcesz”. Amen.